

Rajd przy pełnej widowni

(P) W sporcie samochodowym polscy kierowcy właściwie nie liczą się w międzynarodowej konkurencji. Każdy sukces przyjmujemy więc jako oznakę odradzania się rajdowej tradycji. Rajd Polski zaś przypominał dobre czasy Sobiesiawa Zasady. Świetnie pojechali Andrzej Koper i Janusz Szerla, dobrze **Błażej Krupa**. W pierwszej szóstce imprezy zaliczanej do klasyfikacji mistrzostw Europy ze współczynnikiem dwa oraz Pucharu Pokoju i Przyjaźni znalazły się trzy nasze załogi.

Andrzeja Kopera, który zajął drugie miejsce, jeszcze w poniedziałek zastaliśmy w hotelu Wrocław.

— Jąde teraz bezpośrednio z Wrocławia na Rajd Bohemii do CSRS (dawniej Skody).

— Miał pan szanse zwyciężyć w Rajdzie Polski?

— Teoretycznie — nie, samochody rywali były od 100 do 200 KM silniejsze od mojego, ale w praktyce byłem tego bliższy. Dwóch rywali wykruszyło się po drodze. Atilla Feriancz rozbił auto o drzewo, a w Lancii 037 Mauro Pregliasco posypał się silnik. Zużywał całą ilość oleju na jednym odcinku specjalnym. Gdy przestał dymić, wiedziałem, że to koniec.

— Marian Bublewicz wyleciał z trasy...

— Tak, ale tym razem był ze mną.

— Pozostał tylko Bronisław Kuzmić.

— Był moment, że go wyprzedzałem. Niektóre OS-y znałem doskonale z Rajdu Elmotu. Na krętych, wąskich drózkach Jugosłowianin nie mógł w pełni wykorzystać 250 KM w swoim Renault 5 turbo. Ale jeździliśmy nie tylko na szutrze, na asfalcie zaś Kuzmić jest mistrzem.

— Pan naciskał Kuzmicia, a pana gonili Janusz Szerla i Eugeniusz Toumaliavitchus. W pewnym momencie byli nawet lepsi...

— Tylko zdaniem rajdowego komputera. Z Szerlą przegrałem chyba jeden OS a w Toumaliavitchusem może dwa. Ale chwile grozy przeżywałem.

— Spóźnił się pan na punkt kontroli czasu. Co się stało?

— Coś zaczęło stukać w układzie kierowniczym. Uważałem, że można tam zajrzeć w czasie przerw w rajdzie. Panowie z serwisu Renault (Koper jechał Renault 11 turbo) orzekli, że wymiana drażka zajmie niewiele czasu.

— W rezultacie stracił pan ponad minutę. Przy sekundowych różnicach to niemal wieczność...

— Z początku też tak sadyliłmy z Krzysztofem Geborysem (pilot). Ale nie było czasu o tym myśleć.

— Zwłaszcza że rywalom też nie wszystko wychodziło?

— Tak. Kuzmić ładował w rowie. Później ze śmiechem opowiadał, że odbił się od skarp i z powrotem wyrzuciło go na drogę. Pojechał dalej.

— A rywale naciskali...

— Doskonale jechał Szerla. Widać, że coraz pewniej czuje się w Polonezie. Natomiast Toumaliavitchus jest najszybszy z radzieckich kierowców. Prowadzi swoją Ładę VFTS trochę ryzykownie, ale na razie szczęśliwie. We Wrocławiu byłem lepszy od niego dopiero po raz drugi.

— Wszyscy mówili o trudnej, choć ciekawej trasie i dobrej organizacji imprezy. Czy podziela pan to zdanie?

— Przede wszystkim dokuczali nam upały. Zaskoczyła nas (a szczególnie **Błażeja Krupa**) przełotna ulewa na jednym z pierwszych odcinków specjalnych. Organizacyjnie rajd na pewno wypadł dobrze. Miałem tylko uwagi do oznakowania próby sportowej wokół Stadionu Olimpijskiego. Można było, po prostu jeździć na skróty. Ale chyba po raz pierwszy rajd tak przybliżył widzom. Ponad 30 tys. ludzi w Sobótce, kilkanaście tysięcy we Wrocławiu, dużo ciekawych odcinków specjalnych. Aż chciało się jeździć.

Rozmawiał: L.S.